Rok IV. Marzec 1885 r. Nr 3.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W Szwajcaryi
Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie......... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75
W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)
Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie......... fr. 2.
Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.
Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W Austryi
Rocznie.............. fl. 1.50
Półrocznie.............. fl. 75
W Niemczech
Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie....... mrk. 1.50
W Rosyi
Rocznie................ rs. 1.50
Półrocznie............ rs. 75
Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.
Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Route de Carouge, 7 Imprimerie de l'Aurore.

2 Marca

Było to drugiego Marca bieżącego roku. Tłum robotników zebrał się na placu zamkowym w Warszawie i żądał pracy. Za to żądanie otoczono ich wojskiem i obchodzono się z nimi jak z wrogami ludzkości. Na czem zasadza się tu zbrodnia? Co zawinili ludzie, domagający się pracy? Wszak nie o wszystkie swe prawa upominali się warszawcy robotnicy 2 Marca! Wszak nie przyszli oni już z ostatecznym wyrokiem na dzisiejszy porządek; oni nie czuli się jeszcze na siłach, by powiedzieć dzisiejszemu ustrojowi: „Koniec twemu panowaniu, przyszliśmy dziś upomnieć się o nasze prawa, o naszą tylowiekową pracę“.

Robotnicy warszawscy, którzy 2 Marca się zeszli na placu zamkowym, nie mieli zamiaru ostatecznie się rozprawiać z dzisiejszym porządkiem. Choć niejeden z nich rozumiał, że tylko taki rachunek może polepszyć los ludności robotniczej, ale nikt takiego rozwiązania kwestyi nie żądał dnia tego. Wszyscy zebrani stanowili małą, bardzo drobną cząstkę ludności, by się odważyć na ostateczny bój. A zatem nawet ci, którzy chcą rewolucyi, nie myśleli o niej 2 Marca. Zupełnie czego innego żądali robotnicy warszawscy na placu zamkowym. Oni przyszli z żądaniem pracy. Co to znaczy, kiedy robotnicy domagają się pracy? W tem wymaganiu wypowiadają oni następujące żądanie: Wiemy my, że wy nas wyzyskujecie, że rządy, kapitaliści i panowie żyją z naszej pracy — a pomimo tego przychodzimy do was, abyście dali nam choć ten nędzny zarobek, abyście raczyli pozwolić nam pracować na was i w ten sposób uniknąć głodowej śmierci. Bierzcie sobie lwią część, wyzyskujcie nas, żyjcie w dostatkach — jeno niechaj nam w udziale przypadnie choć kawałek czarnego chleba, który by nam pozwolił żyć z dnia na dzień. Pracy i kawałka chleba—oto jest wszystko, czego dzisiaj od was żądamy! Kawałka chleba, by żyć, pracy, — by nią panów wzbogacać.

Ale i takie żądanie nie podoba się naszym panom. Dla nich robotnik jest maszyną, która powinna iść, kiedy tego ich interes wymaga,—i która powinna stanąć, kiedy pan nie może zbyć z zyskiem swych towarów. Jak maszyna, kiedy ją zgaszą, milczy,—tak i robotnik powinien milczyć, kiedy go fabrykant odprawia. Tego chcą panowie, — oni by chcieli z nas porobić narzędzia pracujące, chcieli by, gdyby to możebnem było, wszystko co ludzkie zabić w nas, i co najwyżej zostawić nam pokorę. Tak: robotnik powinien być nawet pokorniejszy od maszyny. Wszak maszyna, jeśli około niej nie chodzą należycie, może nawet pęknąć, wybuchnąć i nie jedną wyrządzić szkodę. Robotnik zaś powinien być pokorniejszym—on zawsze i wszędzie powinien być gotów na skinienie pańskie. Cóż z tego, że on jest człowiekiem! Pan o to się nie pyta. Ba! wszak tylko przed bogiem mamy być równi, a na tej ziemi to panowie mają być bogami, i wszystkie ich porządki trzeba znosić z tą pokorą, jaką zabobonny człowiek ma przed bożkiem.

Więc nie dziw, że panowie nie chcą pozwolić robotnikowi, by on pracy żądał, — i nie dziw, że rządy, które są tylko sługami panów, wysełają wojsko i policyję, by nas uśmierzać. Robotnik, żądający pracy, tem samem robi zarzuty dzisiejszemu porządkowi, do tego stopnia nikczemnie i głupie urządzonemu, że nie jest nawet w stanie zapewnić ludowi robotniczemu nędznego kawałka chleba.

Oto tysiące i setki tysięcy złotych idzie na więzienia, na policyję, miljony idą na wojsko i żandarmeryję, by obronić społeczeństwo od włóczęgów, żebraków i złodziejów, a tymczasem tysiące robotniczego ludu wołają, prosząc się o pracę — o ciężką pracę, na której panowie majątki porobić mogą, i nikt im nie jest w stanie pomódz. Ha, panowie! kto z was miał odwagę popatrzyć nam w oczy, gdy robotnik warszawski żądał pracy? Gdzie to się podziały wasze piękne mówki o tem, że dziś wszystko jest tak pięknie i dobrze urządzonem!

Szajka wyzyskiwaczy wtedy milczała. Winę chcą panowie zwalić na rząd, ale robią to także z chytrością. Bo czem jest rząd, nawet ten carski rząd, którego wy polscy panowie nie lubicie, czem on jest, jeśli nie sługą panów? W czyjej obronie on stanął, kiedy żołdactwo strzelało do robotników żyrardowskich? Po czyjej stronie stoi rząd, kiedy robotnicy, których wasza bezczelność nieraz do prowadza do rozpaczy, urządzają strejk? Kto woła o pomoc policyi i żołdactwa przeciwko robotnikom? W czyim interesie działał rząd, kiedy 2 Marca otoczył on robotników wojskiem?

Nie podszywaj się więc, zgrajo pańska, w owczą skórkę, bo już zanadto dobrze cię znamy! Wynędzniałe twarze naszych rodzin zgłodniałych, nasza nędza i ucisk, schorowane żony i dzieci nasze, wyniszczone przed czasem ciała naszych ojców, trupy naszych żyrardowskich braci, i głosy robotników uwięzionych—wszystko to jasno i wyraźnie przemawia codziennie do nas, czem jesteście, panowie kapitaliści, i czego się od was możemy spodziewać.

Dnia 2 Marca tylko pracy żądali warszawscy robotnicy, a już postrach był wielki między wyzyskiwaczami. Już się kapitaliści i rząd ulękli o swe panowanie, choć bezbronny to był tłum i ze spokojnemi przyszedł żądaniami.

Zamiast pracy dano warszawskiemu robotnikowi więzienie. Ale i ten środek nie ocali dzisiejszego bezprawia. Komu ciężkie roboty fabryczne zostawiły tyle sił, by módz zażądać pracy, tego więzienie nie zmusi do wyrzeczenia się swych praw.—

Na 2 więc Marcu nie skończyło się wszystko. Owszem, ten dzień to był tylko początek walki. Spytajcie się, panowie, bruku warszawskiego i naszych lasów polskich, a dowiecie się, że robotnik polski umie być wytrwałym i umie walczyć, jeśli chce.

Kiedyś toście wy, panowie, prowadzili nas robotników, na plac zamkowy! Były to czasy naszych powstań o Polskę. Chcieliście wtedy wypędzić carskie rządy i obiecaliście nam lepsze porządki za waszych rządów. Plac zamkowy jest świadkiem, że robotnik warszawski dzielnie wam pomagał.

Ale inaczej już będzie w przyszłości! Jakie są wasze rządy, i jakiemi one mogą być — to nas przekonała fabryka i wieś, przekonała wasza gospodarka w Galicyi. Nasi panowie i nasi fabrykanci nie inne będą mieli serce wtedy, gdy będą u steru rządu, niż je dziś mają. I dla tego, panowie—za wami już nie pójdziemy na plac zamkowy. Jeżeli się tam spotykać będziemy, to tylko jako wrogowie i to aż do czasu, w którym was razem z rządem pochowamy pod gruzami tego zamku, z którego dotychczas wysełano na nas wojsko i kartacze. Że się bić umiemy — o tem mówi przeszłość. Że się robotnik warszawski pod innym sztandarem bić będzie, mianowicie pod sztandarem rewolucyi socyjalnej—dowodem tego jest 2 Marca.

Prawo do pracy

Nie raz i nie dwa a na każdym kroku lubiemy się szczycić naszą cywilizacyją, naszym postępem, rozwojem przemysłu i t. p. I nie dziw, że się tem szczycimy, ze uważamy dzisiejsze czasy z rozwiniętym przemysłem, ze wzrostem bogactw za lepsze od dawniejszych czasów. Jakże nędznym musi się wydawać każdemu z nas byt dzikiego człowieka, który z myśliwstwa lub rybołówstwa się utrzymuje, jakże nędznym taki byt wydaje się nam, których tyle bogactw, tyle wyrobów ludzkiej pracy otacza, że mogą one zaspokoić niewiadomo jakie zachcianki. A jednakże każdy medal ma dwie strony, i są takie chwile, w których niejeden z nas może zazdrościć niecywilizowanemu społeczeństwu. Nie chcemy przez to powiedzieć, że dawniej było lepiej, albo że trzeba się do takich czasów wrócić, albo że trzeba dla ludzkości zaprowadzić takie porządki, jakie istnieją u dzikich ludów. Takich rzeczy nie chcemy wcale mówić i nie mamy ich nigdy na myśli. Co chcemy powiedzieć to to, że dziś są w naszem życiu takie wady, których nie spotykamy nawet w niecywilizowanych krajach. Jeżeli więc biedne społeczeństwa mogą istnieć bez takiego rodzaju wad, to cóż dopiero wymagać powinniśmy od takich społeczeństwa, które są zasobne w bogactwa. Jak bogata rodzina może tak urządzić swe życie, że w niej nie będzie tych wad i braków, jakie nieraz cierpi biedna rodzina, tak bogate i ucywilizowane społeczeństwo powinno mniej cierpieć od niecywilizowanego społeczeństwa. A jeżeli bogate społeczeństwo posiada takie wady, których nie widzimy u dzikich ludów, to to dowodzi, że porządki tego bogatego społeczeństwa są złe i wymagają naprawy.

O jakiej jednak mówimy wadzie w porządkach bogatych społeczeństw, wadzie, która nawet u dzikich ludów nie istnieje? Tą wadą jest nic innego jak to, że dziś nieraz bywa tak, iż człowiek, któryby chciał ciężką pracą zdobyć sobie choć nędzny kawałek chleba, nie może tej pracy dostać i nie jest w stanie uchronić się od groźby śmierci głodowej. Tymczasem u dzikich ludzi nie ma takich wypadków — bo albo każdy człowiek może sobie zdobyć utrzymanie, albo całe plemię cierpi głód. W bogatych społeczeństwach nie może być takiego niedostatku, któryby wszystkim groził. Nawet w ciężkich, jak to mówią, czasach śpichrze są przepełnione, w magazynach piętrzą się rozmaite towary — jeno nie dla każdego są te bogactwa dostępne. I podczas kiedy stosy przenajróżnorodniejszych wyrobów butwieją na składach, głód i nędza trapi pracującą klasę, a setki i tysiące robotnika nie może znaleźć suchego kawałka chleba.

Ale cóż na to poradzić? — zapyta czytelnik. A może to już tak być powinno? Ależ zmiłuj się, kochany czytelniku, jak można znosić niesprawiedliwość i powiedzieć, że to tak być powinno? Niesprawiedliwość nie powinna istnieć i nie wolno jest rąk opuszczać. Wszak jeśli ktoś z nas widzi na ulicy, że krzywdzą kogoś, to zaraz serce mocniej bije i spieszno jest pójść pokrzywdzonemu na pomoc. Prawda, że na ulicy można łatwo poznać, kto jest winowajcą, a w polityce trudno jest odrazu zrozumieć przyczynę złego i ująć ją tak samo, jak się złoczyńcę ujmuje na ulicy. Ale choć nie można odrazu złego usunąć, to to nie dowodzi, by niesprawiedliwość wiecznie miała panować. Właśnie, że czem więcej lud robotniczy nabędzie świadomości o złem, tem prędzej można będzie naprawić wszystkie dziś panujące wady w porządkach ludzkich.

Więc wróćmy do tej wady, która zasadza się na tem, że przy dzisiejszych porządkach robotnik nietylko jest wyzyskiwany, ale nawet nie jest on zabezpieczony od śmierci głodowej. Robotnik, będąc najemnikiem, zależy zupełnie od pana. On musi pracować wtedy, kiedy tego pańska wymaga spekulacyja. Jeżeli zaś interes kapitalisty chce by było bezrobocie—wtedy robotnik nie wie zkąd zdobędzie sobie kawałek chleba.

Ktokolwiek czytał kiedyś o tem, co się w sądach dzieje, ten wie, że nietylko zabójstwo dorosłego człowieka jest karane, ale i zabójstwo niemowlęcia a nawet i spędzenie płodu. Dlaczego ten ostatni występek jest karany? Dlatego, mówi prawo, że nikt nie może bezkarnie pozbawić człowieka jego prawa do życia, a zatem i ten płód, który w łonie matki żyje, jest już stworzeniem ludzkiem, któremu nikt nie ma prawa odbierać możności życia. Co to znaczy mieć prawo do życia? Prawo do życia znaczy mieć prawo do społeczności, aby ona zabezpieczyła życie każdego pojedyńczego człowieka na tyle, na ile to życie od niej zależy. Społeczność nie może zabezpieczyć swemu obywatelowi wiecznego życia, ona go nie może zabezpieczyć od śmierci bądź to naturalnej, bądź to od wypadków, którem nie możemy rządzić. Weźmy na ten przykład, że kupiec jedzie na morzu i burza pozbawia go życia. Otóż społeczeństwo nie może temu zaradzić, by nie było burzy na morzu, więc też nikt nie powie, że społeczeństwo winne jest tej śmierci. Ale weźmy drugi przykład. Towarzystwo akcyjne wybudowało kolej, ale ponieważ towarzystwo to składało się z chciwych kapitalistów, więc tak prowadziło budowę, aby jak najwięciej zarobić. To też mosty, tunele i cała linija jednem słowem wszystko tak nędznie zostało wykończonem, że pociągi się wykolejają, mosty się łamią, nasypy się walą, a przy wszystkich tych wypadkach niejeden obywatel traci swe życie. Otóż w takim wypadku społeczeństwo jest odpowiedzialne za te nieszczęścia. Bo czemże jest gorszy zabójca, który w nocy się zakrada do izby, od owych kapitalistów, którzy dla swej kieszeni narażają tylu ludzi na śmierć. Kiedy więc społeczeństwo broni nas od zabójców, to powinno nas bronić i od takich podłych rzezimieszków, dbających tylko o swój zysk.

Wiecie wszak, że rodzice są karani sądownie, jeśli przez niebaczność narażają swe dzieci na kalectwo, na śmierć. Tak samo też jest i społoczeństwo odpowiedzialne za bezpeczeństwo swych obywateli. Ale w czem się wyraża ta odpowiedzialność? Pojedyńczy człowiek może być karany, jeśli nie wypełnia on swych obowiązków. Ale społeczeństwo karać nie sposób. Społeczeństwo jest to summa wszystkich obywateli, a zatem jakżeż ta summa wszystkich mogłaby być karaną przez jednego pokrzywdzonego. A zresztą czyż wszyscy jednakowo zawinili, czyż na około nie ma innych pokrzywdzonych?

Tylko że nie chodzi tu wcale o ukaranie społeczeństwa, bo ono jest dostatecznie karane tem, że istnieją w niem nieporządki. Idzie o to, by zrozumieć w jaki sposób społeczeństwo jest w stanie zabezpieczyć życie każdego pojedyńczego obywatela. Otóż społeczeństwo ubezpiecza to prawami, które regulują wzajemne stosunki ludzi w ten lub inny sposób. Społeczeństwo może zatem zapobiedz temu, by jeden drugiego nie zabijał, by ludzie nie ginęli dlatego, że inni są chciwi zysku i t. d. Ponieważ każdy ma prawo do życia, więc każdy ma prawo żądać od społeczeństwa, by mu zapewniono to życie. W jaki sposób robotnik dorosły może mieć zabezpieczone życie? Pierwsza rzecz to będzie prawo do pracy, t. j. prawo aby on mógł mieć zawsze i w każdej chwili możność zarobkowania, bo cóż mu pomoże innego rodzaju bezpieczeństwo, jeśli on będzie wiecznie pod grozą bezrobocia. Skutkiem takiego prawa do pracy było by to, że w razie kryzysu i bezrobocia państwo powinno się zająć losem ludności robotniczej i dać jej zajęcie.

Robotnicy francuzcy, kiedy zdobywali swe prawa wolności za pomocą rewolucyi, domagali się zawsze tego prawa do pracy. Już sto lat temu, kiedy była pierwsza rewolucyja francuzka, wydanem zostało prawo, które tak brzmiało: Społeczeństwo jest obwiązane dać każdemu swemu członkowi możność utrzymania się, albo przez dostarczenie pracy zdrowym, albo też przez pomoc udzieloną tym obywatelom, którzy nie są już w stanie pracować.

O takie prawo walczyli robotnicy francuzcy w 1789 r., a zatem prawie już sto lat temu, i prawo to zdobyli sobie, zostało ono uchwalonem. Ale dziś uchwalone prawo może być jutro zniesionem, kiedy inne klasy zdobywają sobie władzę. Tak też i było po zwycięženiu rewolucyi. Panowie znieśli powyższe prawo.

W 1848 r. znowu zażądali robotnicy takiego prawa i to tem natarczywiej, że kapitaliści, przestraszeni rewolucyją, pozamykali swe fabryki i warsztaty. Rząd otworzył wtedy warsztaty narodowe dla robotników. Ale i ta wygrana nie wiele pomogła, bo panowie, którzy przy władzy zostali, skorzystali z pierwszej sposobności, by warsztaty te zamknąć i prawo do pracy znieść.

Zachodzi teraz pytanie na ile takie prawo jest w stanie rzeczywiście dopomódz klasie pracującej? Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy pomówić o jednym zarzucie, który panowie robią prawu do pracy.

Społeczeństwo, mówią oni, nie może się zająć tem, by obywatelom dostarczyć pracę, ponieważ społeczeństwo nie jest przedsiębiorcą. Odpowiedź na ten zarzut jest bardzo łatwa. Prawda, że społeczeństwo nie jest przedsiębiorcą, ale społeczeństwo musi zabezpieczyć życie człowieka. A jakże ono zabezpieczy robotnikowi życie, jeśli mu nie zapewni pracy? A zresztą czyż społeczeństwo nie zapewnia dziś kapitalistom zarobku? Oto trzeba kolej budować, ale niewiadomo jeszcze, czy przyniesi ona zyski; wtedy kapitaliści żądają, aby rząd zagwarantował im zysk t. j., aby rząd wypłacał im zyski, jeśli przedsiębiorstwo same nie da tych zysków. Teraz weźmy naprzykład fabrykacyję cukru: rząd wypłaca nagrody kapitalistom, jeśli oni cukier swój wywożą do innych krajów. A teraz wojsko: ile to ono kosztuje i ile to życia ludzkiego ginie w wojnach, a wszak wszystko to robi się w interesach kapitalistów. Dla czegoż więc robotnicy tylko mają zostać bez opieki? Jeżeli kto, to ludność robotnicza ma prawo do wszystkiego.

Teraz zabaczmy, czy prawo do pracy przynosi jakieś korzyści. Otóż póty, póki kapitaliści rządzą wszystkiem, korzyści nie mogą być wielkie. Przypuśćmy, że człowiek ma ogromny skarb, ale zrobi złodzieja kasyjerem, toć jasnem jest, że nie właściciel skarbu, ale kasyjer będzie miał wszystkie korzyści. Tak samo i z dzisiejszemi prawami: Prawda, że sprawiedliwe i mądre prawa są skarbem dla ludzkości, ale jeśli wykonawcami i stróżami tych praw są panowie, toć widoczna rzecz, że nie lud będzie miał dobrze, jeno panowie. Oni wszystko przekręcą, wszystko sfałszują, byle by swoje rządy utrzymać i swoje kieszenie napełniać. Póty zaś panowie będą nami rządzić, póki robotnik będzie ich najmitą. Ażeby więc ludowi robotniczemu było dobrze, trzeba, aby on sam sobą rządził, a to możebnem będzie wtedy, kiedy narzędzia pracy będą własnością wspólną, kiedy niebędzie kapitalistów i najmitów. Wtedy każdy będzie miał zawsze pracę i do niego też należyć będą owoce tej pracy. Wtedy prawo do życia i prawo do pracy nie będą czczemi słowami. Każdybędzie pracował i każdy będzie żył, jak wolny obywatel żyć powinien.

Taki jednak porządek nastąpić może wtedy, kiedy lud robotniczy dokona rawolucyi socyjalnej. Czyż to jednak dowodzi, że my dziś nie mamy prawa do pracy? Oj, mamy je, choć ono nie jest zapisane w kodeksie, bo do kodeksu zapisują się te tylko prawa, które są w interesie klasy rządzącej. Dwojakiego rodzaju są prawa — jedne to te, które panujący stan zapisuje do kodeksu i według których chce on rządzić ludem, a drugie to te, które sprawiedliwość i sama natura dyktuje. To też pańszczyzna istniała według prawa pisanego, choć według sprawiedliwości i rozumu każdy człowiek ma prawo sam sobą się rządzić, być wolnym i niezależnym, jak tego sama natura ludzka wymaga. Tak samo dziś się dzieje: według pisanego prawa robotnik jest najmitą i powinien ulegać woli pańskiej, ale według sprawiedliwości i rozumu każdy z nas powinien być równym obywatelem, powinien mieć środki do pracy i owoce swej pracy.

Aie powiecie, cóż nam z tego, że mamy naturalne prawo, kiedy ci, co nami rządzą, nie pytają się i nie dbają o to, a postępują tylko według swej korzyści i według swego widzi mi się! Prawda, że póki panowie rządzą, to nam nie pomoże to, że rozum i sprawiedliwość są po naszej stronie. Ale czem bardziej my swe prawa poznamy, tem większa nadzieja wyzwoleniu się z ucisku przyświecać nam będzie. A nim ta ostateczna chwila przyjdzie, powinniśmy, ile by nas było już świadomych występować jawnie i tym sposobem pouczać lud cały, jakie są nasze prawa.

Jeżeli więc następuje kryzys przemysłowy i tysiące braci naszych zostaje bez pracy i chleba, wtedy powinniśmy mężnie wystąpić. Tylko zwierzęta uginają się pod batem i jarzmem; człowiek zaś, co zrozumiał, jakie jest jego przeznaczenie, nie znosi pokornie niesprawiedliwości. Dlatego też robotnicy wszystkich krajów podczas bezrobóć podnoszą swe spracowane, żylaste dłonie z okrzykiem: prawo do pracy. Będziemy i my powtarzać ten okrzyk, aż do czasu, w którym cały lud nie pozna swego położenia. Wtedy powiemy: prawo do własności, i prawo do pracy t. j. równe prawo dla wszystkich.

---

18 Marca.

W życiu ludzkości bywają chwile, które stają się pamiętne na długo, albowiem są to chwile, w których się obudza sumienie ludowe, szukające drogi wyjścia z niesprawiedliwege urządzenia społecznego. Nie zawsze się tak okoliczności układają, by nowa sprawiedliwa myśl wyszła zwycięzko z walki. Do zwycięztwa potrzeba, aby wypadki dojrzały, jak to mówią, to jest, aby była powszechna świadomość i siła po stronie walczących za sprawiedliwą myśl. Ale, jak powiedzieliśmy, i przegrana może stanowić zdobycz, bądź co bądź, jest ona nowem światłem, jest ona dowodem, że znajdą się ludzie i siły, by za prawdę walczyć i sprawiedliwości się dobijać.

Wieki ucisku i gwałtu leżą ciężkim brzemieniem na życiu ludów. Despotyzm i nędza odebrały ludowi samodzielność i sprężystość myśli. Położenie ludu jest tak okropnem, że rządzące klasy mogą się łudzić, iż nic nie będzie w stanie obudzić mas pracujących z ich pokornie znoszonej niewoli. Ale właśnie w tem leży nasza nadzieja na przyszłość, że rachunki wyzyskiwaczy pod tym względem są mylne. Pomimo ucisku, pomimo ciemnoty, pomimo nędzy w jakiej lud pracujący jest pogrążony, następują chwile, w których budzi się on do życia, zrzuca krępujące go kajdany i idzie na pole walki jak bohater, który umie zginąć lub zwyciężyć. Zwyciężyć jednak nie zawsze może, a zginąć lud nie zginie. Jak słońce codziennie wschodzi, pomimo, że pół doby wydaje się nam, jakby zniknęło na zawsze, tak i lud dziś pobity występuje jutro z tą samą siłą, z tą samą energyją, aż nareszcie zdobywa sobie swe prawa. Przed zwycięztwem ostatecznem mamy zatem cały szereg starć, z których choć zwycięženi przez przeważną siłę wroga wynosimy jednak ważne zdobycze. Każda taka walka służy nam jako drogowskaz na przyszłość, wykazuje środki, jakich użyć trzeba, by wroga pokonać, nareszcie dodaje nam moralnej siły bo wykazuje żeśmy zdolni walczyć — a zatem i zdolni zwyciężyć.

Jedną z ważniejszych chwil dla życia ludu pracującego jest bezwątpienia 18 Marca to jest rocznica ostatniego powstania ludu paryzkiego, rocznica komuny paryzkiej z 1871 roku.

Komuna znaczy gmina,—a zatem komuna paryzka było to powstanie Paryża, który jeden obudził się do życia, podczas kiedy cała prowincyja przybita nędzą, uciskiem i zdradą poddawała się z pokorą bandzie rabusiów zdrajców, jakimi byli przedstawiciele rządu.

A w jakich okropnych warunkach wybuchnęło to powstanie! Już dziesiątek lat przygotowywał się lud paryzki do walki z despotyzmem i wyzyskiwaniem. Już w 1869 roku wszyscy przepowiadali, że blizkim jest dzień, w który robotnik paryzki wystąpi jako anioł mściciel za doznane krzywdy, jako architekta nowego sprawiedliwego gmachu. Przeczuł to Napoleon III i chciał zaprzątnąć umysły ludu francuzkiego wojną. Każdy z was, czytelnicy, pamięta jeszcze tę wojnę francuzko-niemiecką, w której cesarz Napoleon i jego wspólnicy tak nikczemnie zdradzili ten lud, którym chcieli rządzić. Napoleon został pobity i wzięty w niewolę; lud paryzki ogłosił rzeczpospolitę i z niesłychanem męztwem czekał dalszych losów wojny. Tymczasem stary Wilhelm, ten sam, który w 1848 roku kartaczował lud berliński, obległ Paryż. Cóż się okazało? Oto to, że burżuazya francuzka, której lud powierzył i rządy i prowadzenie wojny, nie lepszą była od Napoleona. Ona chciała jaknajprędziej wziąć się napowrót do handlu i do wyzyskiwania robotnika. Zawarła więc pokój z Bismarkiem, by zabrać się do ciemiężenia swoich braci. Wtedy przejrzał lud paryzki. Przekonał się on, że wojna przegrana i że jest zdradzony. Cóż on zrobił? Zgodził się on na pokój zawarty z Niemcami, ale nie chciał już dłużej znosić pańskich rządów. I oto dnia 18 Marca 1871 wybucha w Paryżu powstanie ludu paryzkiego, które zostało nazwane komuną. Część armii przyłączyła się do ludu i dwaj jenerałowie, którzy kazali swym żołnierzom strzelać do ludu, zostali przez własnych żołnierzy rozstrzelani. W kilka dni w rękach powstańców był cały Paryż, który wybrał swój własny rząd, rząd rewolucyjny. Wybrani zostali sami przedstawiciele ludu. Robotnicy i skromni pracownicy stanowili rząd francuzki. Już ta sama okoliczność wystarcza by komuna była dla nas ważną uroczystością. Z chwilą, w której lud się nie zgadza, by panowie stanowili rząd, — z tą chwilą zaczyna się dla mas pracujących nowe życie. Prawda, że komuna została potem pobitą? Ale cóż z tego! Jak słońce nieraz bywa zaciemnione i pokryte przez chmury, tak i sprawiedliwa myśl zostaje usuniętą przez hordy zbojeckie wyzyskiwaczy, ale z czasem na nowo występuje, zdobywając sobie coraz to szerszy widnokrąg.

Co zrobił rząd robotniczy komuny paryzkiej? Czy dokonał on rewolucyi socyjalnej? Nie! Dlatego by urządzać społeczeństwo — trzeba mieć wolną chwilę, trzeba mieć spokój, a nie wojnę z wrogiem. Komuna musiała przedewszystkiem walczyć i dobijać się możności istnienia. Ale jeśli nie zrobiła ona wszystkiego, to dowiodła ona, że ma na myśli tylko dobrobyt ludu pracującego, tylko jego interesy i nic innego. W krótkim artykule nie możemy opisać całej historyi tego sławnego i wielkiego powstania. Zrobimy to na innym miejscu, o tu wspomnimy o tych reformach, które komuna starała się przeprowadzić.

Zakazać nocną robotę tak szkodliwą dla zdrowia, dostarczenie pracy, uregulowanie płacy robot-

niczej i urządzenie kas zapomóg, zajęcie przez państwo fabryk, właściciele których, opierając się robotnikom, urządzają bezrobocia — wszystkie te reformy miały być wstępem do zorganizowania pracy. W dodatku trzeba nie zapominać i o tem, że komuna miała za zadanie sprężyście prowadzić całą administracyję Paryża. I prowadziła ona ją dzielnie—pomimo że znajdowała się naprzeciwko wroga silnego i mającego wojska, pomimo, że cały rząd składał się z robotników. *Robotnik* Theis prowadził świetnie ministeryjum poczty, inni załatwiali nie mniej dzielnie pozostałe potrzeby nowopowstałego paryzkiego państwa robotniczego.

Nieliczne to były reformy, ale stanowią one początek nowego życia, życia, w którem lud zamierza sam sobą się rządzić.

Tymczasem wyzyskiwacze zebrali armiję, by zwyciężyć Paryż. 18 Marca zaczyna się krwawy tydzień dla ludności paryzkiej. W walce z wrogiem giną najlepsi, najszlachetniejsi obrońcy ludu. Varlin, Vermorel, Delecluz, Ferré, Rigault, Millier i setki innych giną w walce albo zostają rozstrzelani przez nikczemnych kupców. Nareszcie i Paryż dobyty jest przez burżuazyję, która tydzień cały morduje ludność robotniczą. Starcy, kobiety i dzieci są ofiarami ich zemsty. Niektórzy obliczają, że było 100,000 ofiar. Po mordach następują sądy, które skazują na wieczne ciężkie roboty tych, których los wybawił od śmierci na polu walki.

Obrońcy komuny zostali wymordowani — ale komuna jeszcze żyje. Wszystkie ludy europejskie pamiętają tę walkę i umieją ją czcić. Jeszcze dziś w Paryżu wspomnienie tej walki wywołyje niejedną myśl, niejedno szybsze uderzenie serca. W dzień 18 Marca robotnicy socyjaliści świata całego łączą się ze sobą w jednej myśli, w jednem dążeniu, a mianowicie w czci dla tej sławnej walki z przeszłości i w pracy dla wywołania nowej międzynarodowej rewolucyi w przyszłości.

Nad komuną zaszło krwawe słońce! Burżuazyja chciała ją utopić w kałuży krwi, w mordzie i w pożogach. Ciemna noc zaległa Paryż i bladem światłem oświecała twarze poległych obrońców rewolucyi socyjalnej. Ale po nocy nastąpi zorza! Już dziś osiadła na grobie komuny rosa prześwieca rubinowem światłem! Jest to Przedświt nowego życia, Przedświt dla wszystkich ludów europejskich. My, którzy żyjemy w czasach tego przedświtu wolności i braterstwa, wspomnijmy naszych poległych braci, naszych męczenników. Zaczerpnijmy w tem wspomnieniu moralnej siły i tej waleczności, którą bohaterowie komuny posiadali. Bądźmy jak i oni silni i waleczni — tylko bądźmy szczęśliwsi od nich.

Oddajmy zatem cześć zmarłym bojownikom w okrzyku: niech żyje komuna! Przygotujmy się wreszcie sami do walki pod hasłem: **niech żyje międzynarodowa rewolucyja socyjalna!**

Co to jest gra na na giełdzie

I.

Prawdopodobnie nieraz przechodziliście w Warszawie przez plac Bankowy. Za każdą razą, na schodkach kamiennych, znajdujących się zaraz przy wyjściu z ulicy Zabiej, następnie przy przecinaniu się ulic Elektoralnej i Przechodniej spostrzegaliście całe tłumy ludzi różnego wieku i stanu. Znajdują się tu i żydzi i nie żydzi; niektórzy są w podartem ubraniu, drudzy elegancko ubrani, z cylindrami na łbie, z cygarem w gębie. Znaleźć tu również możecie ludzi w sędziwym wieku, ledwo, poruszających nogami i dwudziestoletnich młodzików. Wszystko to znajduje się w ciągłym ruchu, tworzy różne gwarzące gromadki, wszyscy rozprawiają, poruszają rękami, kiwają głową...

Co ci ludzie tutaj robią? nieraz zapytywaliście się samych siebie, lub też swych towarzyszy. Wam odpowiadano na wasze pytania, że tutaj na placu bankowym znajduje się giełda. Być może wy nieraz już poprzednio słyszeliście to słowo, ale prawdopodobnie nie wiecie, co ono oznacza. Wiecie tylko, że tu podobno «grają» najakieś «papiery», sprzedają i kupują pieniądze, i że tu handlują cukrem, sadłem i t. d. Słyszeliście, być może, również o jakichś tam spekulacyjach na giełdzie i t. d. Ale co to jest ta gra na giełdzie, w jaki sposób można kupować i sprzedawać pieniądze—o tem wszystkiem żadnego nie macie wyobrażenia.

A warto wszakże wiedzieć, co to jest ta giełda. Giełda w Warszawie nie dosięga jeszcze tak bardzo wielkich rozmiarów, ale trzeba wam pojechać do Paryża, Londynu i innych wielkich miast na świecie, a dopiero zobaczylibyście, jaki tu panuje ruch, gwar, krzyk, hałas. Ale nie darmo też tu jest tyle gwaru i ruchu. Wszak giełda—to dzisiejszy kościół; jak ongi królowie, tak dzisiaj giełdziarze trzęsą światem, giełdziarze dyktują królom warunki, zawierają pokój, wydają wojny, pogrążają tysiące rodzin w nędzę. Giełdziarze — to dzisiejsi królowie.

II.

Przedewszystkiem, muszę wam wyjaśnić kilka rzeczy, np. jak rządy patrzą na różne gry hazardowne, co to są papiery finansowe i t. d. Zacznijmy od gier hazardownych.

Znacie grę w «orła»? Eh! prawdopodobnie ją dobrze znacie. Prawdopodobnie nieraz dzieciakami graliście w nią gdzieś na Saskiej kępie lub na Czystem. Jak wiecie do gry tej niewielkiego potrzeba rozumu. Bierze się dychacza; jeden z graczy rzuca go do góry, a drugi zgaduje, w jaki sposób dychacz spadnie na ziemię. Czy «orzeł» będzie pod spodem, czy też «litery»? Jeżeli zgadnę, co będzie pod spodem, wtedy wygrywam dychacza; jeżeli nie zgadnę, przegrywam. Taka gra zowie się grą hazardową, albowiem wygrana zależy od przypadku (od hazardu; hazard jest to francuzkie słowo i oznacza po polsku przypadek, traf). Grą hazardową są również kości i wiele gier w karty np. lancknecht. W wielu państwach, a między innemi i w Rosyi, rządy zakazują grać w takie gry hazardowne w publicznych miejscach: np. w kości, w lancknechta, w stosa nie wolno grać w cukierniach, traktyjerniach i t. d. Kto chce grać w te gry, może w nie grać u siebie w domu albo u znajomych; ale nie tam, gdzie każdy ma wolny dostęp. Ale nie wszystkie gry hazardowne rząd karze. Są np. gry hazardowne, tolerowane przez rząd. Oto taką samą grą hazardowną jest między innemi gra na giełdzie. Tu zapytacie się mnie, jakim to sposobem rząd, który prześladuje wszystkie publiczne gry hazardowne, pozwala grać na giełdzie. Objaśnię wam to troszkę później, jak również i to, na czem owa gra polega. Teraz zaś wam muszę objaśnić, co to są różne «papiery giełdowe». Weźmy jakiegokolwiek pana ze wsi. W czasie żniw u niego pracuje masa żniwiaków. Przy końcu dnia wydaje on im bilety, na których napisano ile czasu i gdzie pracował robotnik. Bilet taki oznacza, że robotnikowi należy się od pana tyle a tyle pieniędzy. Zamiast więc pieniędzy, robotnik dostaje bilety, pieniądze zaś należne pan wypłaca dopiero przy końcu tygodnia. Żniwiarz wtedy przychodzi do pana, oddaje bilety, a za to otrzymuje odpowiednią sumę pieniędzy. Jakkolwiek bilety te nie są ani rublami ani talarami odgrywają wszakże taką samą rolę, jak rzeczywiste pieniądze. Potrzeba np. żniwiakowi chleba—idzie on do karczmy, kupuje chleb i płaci biletami, a karczmarz potem idzie z nimi do pana, i otrzymuje za nie gotówkę. Idzie chłop do miasteczka i nie ma pieniędzy a tylko bilety, bierze więc znowu bilety i robi z nimi to samo, co przy kupnie chleba u karczmarza. Oczywiście, karczmarz, a tembardziej kupcy w miasteczku przyjmują zamiast pieniędzy takie bilety tylko wtedy, kiedy znają owego pana i mu ufają, że wypłaci należne pieniądze. Ale i wtedy taki karczmarz i kupiec nie wypłaca tyle, ile wart bilet. Naprzód, karczmarz chce także zarobić, potem nie zawsze można zupełnie ufać panu. Jeżeli karczmarz wie napewno, że pan wypłaci pieniądze za tydzień, to wtedy kupi bilet, wartujący dwuzłotówkę, za pięćdziesiąt groszy. Ale możezdarzyć się jeszcze inaczej. Przypuśćmy np., że pan przy końcu tygodnia nie ma pieniędzy na zapłacenie biletów, i zamiast wypłacenia należności przy końcu tygodnia, ogłasza, że wypłaci ją dopiero za kilka tygodni. Chłopi potrzebują jeść—idą znowu do karczmarza i sprzedają swe bilety jemu, ale nie za pięćdziesiąt groszy, a znacznie niżej...

Oto takie same bilety, jakie wypuszcza dziedzic wiejski podczas żniwa, wydają różne firmy handlowe, różni Kronenbergowie, rożne stowarzyszenia akcyjne, nareszcie rządy. Rubel np. jest takim samym biletem, jak bilet wydawany żniwiakom. Rząd zobowiązuje się wypłacać za taki swój bilet o każdej chwili złotem lub srebrem, w Prusach, Francyi i w innych krajach dotrzymuje słowa, ale nie u nas. Nasz rząd znajduje się w strasznie złych interesach i zagranica mu ogromnie nie dowierza w interesach pieniężnych, a jego papierki t. j. ruble bardzo nizko ceni, bo wie, że on nie ma złota i srebra na ich uiszczenie.

Weźmy jeszcze raz naszego pana dziedzica i żniwiarzy. Dziedzic ogłosił, że zamiast po tygodniu wypłaci pieniądze po dwóch tygodniach. Żniwiarze idą do karczmarza, karczmarz wiedząc również o oświadczeniu dziedzica daje im za bilet po groszy 45. Ale w trakcie targowania się żniwiarzy z karczmarzem przybiega jeden żniwiarz i powiada, że pan tylko co oświadczył, że za bilety wypłacać będzie przy końcu tygodnia, albowiem zkądciś zadostał pieniędzy. No! teraz karczmarz za bilety daje już 50 groszy. Ale jeżeli stanie się przeciwnie, jeżeli nowo przybyły żniwiarz powie, że pan wypłacać ma dopiero za dwa miesiące,—o! wtedy karczmarz nie da i 40 groszy. Widzicie, jak bilet podwyższa się i poniża w cenie, w zależności od interesów tego, kto wypuścił te bilety. Tak samo dzieje się z różnymi biletami rządowymi; papierami domów handlowych, stowarzyszeń akcyjnych. Posiadają one dzisiaj wysoką cenę, jutro niższą, pojutrze znowu wyższą, niższą, wyższą i tak ciągle w kółko. Nazywa się to w języku giełdowym *zniżką*, lub *zwyżką* papierów. Następnie, rozumiecie teraz, co to znaczy, jeżeli ktoś powiada, że na giełdzie kupują i sprzedają pieniądze. Jak żniwiarz handluje z karczmarzem i targuje się o swe bilety, tak samo na giełdzie handlują i targują biletami takimi jak listy zastawne, ruble i t. d. Ruble, jak wiemy, są to także takiego samego rodzaju bilety, jak bilety pana. Takimi samymi nareszcie pieniędzmi są akcyje różnych fabryk. Ludziska więc mówią, że na giełdzie sprzedają się lub kupują pieniądze.

III

Przystąpimy teraz do giełdy.

Jak chłop sprzedaje bilety dziedzica, tak samo na giełdzie sprzedają się różne papiery rządowe, akcyje, listy zastawne itd. Chłopek idzie do karczmarza i tu bilet, za który od dziedzica ma on otrzymać dwuzłotówkę, sprzedaje za 50 groszy. Tak samo różne papiery na giełdzie sprzedają się nie po swej rzeczywistej wartości, ale niżej lub też wyżej. Przypuśćmy, że listy zastawne, na których napisana jest wartość 100 rubli, sprzedają się dzisiaj na giełdzie warszawskiej po 96 rubli. Ale oto wchodzi p. Kronenberg lub jego agenci (tak zwani maklerzy) i ogłaszają, że p. Kronenberg kupuje storublowe listy zastawne po 98 rubli. Oczywiście, wybyście sami je sprzedali, gdybyście tylko mieli. Przytem myślicie sobie: «jaki głupi ten Kronenberg—co można kupić za 96 rubli, to on płaci 98 rubli. Widocznie ma zawiele pieniędzy, i nie wie, co z nimi począć». Poczekajcie jednak malutką chwilkę, bracia, a zobaczycie zaraz, że pan Kronenberg nie tak prędki do płacenia. Oto kupuje on dzisiaj papiery, a płacić należność zobowiązuje się dopiero po miesiącu, to jest papiery dostał już dzisiaj do ręki, a zapłaci za nie dopiero po miesiącu. Nakupił on listów zastawnych kupę — po miesiącu okazuje się, że z powodów różnych storublowe listy zastawne podskoczyły do góry i sprzedają się po rubli 100. Pan Kronenberg więc sprzedaje teraz kupione bilety, za każde 98 rubli dostaje 100 rubli. Z tych pieniędzy 98 rubli oddaje tym, od których nabył listy zastawne, i w ten sposób na czysto pozostaje mu się 2 ruble z każdego kupionego listu zastawnego. Nie orząc więc ani siejąc, pan Kronenberg zarobił sporo groszy. Ale może zdarzyć się i inaczej—po upływie miesiąca czasu listy mogą jeszcze bardziej spaść w cenie i za storublowy list zastawny płacić mogą zaledwie 94 ruble, a wtedy zamiast skorzystać pan Kronenberg straci na każdym papierku zastawnym 4 ruble. Jak więc widzicie, dla tego rodzaju interesów, jakie robi pan Kronenberg na giełdzie, potrzeba posiadać nadzwyczajny węch, czyli jak to mówią słyszeć jak trawa rośnie. Trzeba tu przeczuć, jakie papiery pojdą do góry, a jakie spadną. Nie jest to jednak taka trudna rzecz, jak by się zdawało na pozór — dość mieć bowiem pieniądze, a będzecie zaraz posiadać taki węch i rozum. Zobaczycie to zresztą później.

W ten sam sposób, w jaki pan Kronenberg kupuje papiery, znowu inny może je sprzedawać. Zobaczmy na przykładzie. Przychodzi na giełdę np. pan Bloch i ogłasza, że storublowe np. akcyje cukrowni Hermanów, które obecnie sprzedają się na giełdzie po 90 rubli sprzedaje on po 85 rubli. Zawiera on więc umowy z różnymi innymi spekulantami—Margulesowi zobowiązuje się sprzedać tyle akcyi, tyle znowu Lewicie itd. Ale zobowiązuje się takowe sprzedać im po miesiącu czasu, oni zaś bądź co bądź zobowiązują się je wtedy nabyć. Miesiąc się kończy — akcyje przypuśćmy spadły jeszcze niżej, spadły np. na rubli 80. Wtedy pan Bloch kupuje akcyje cukrowni Hermanów od Lewity, Margulesa i innych po 80 rs., i w godzinę sprzedaje im po 85. Na każdej więc akcyi zarabia na czysto 5 rubli. Oczywiście, pan Bloch musi posiadać taki sam węch jak pan Kronenberg —inaczej można się grubo sparzyć.

Ale na giełdzie sprzedają się i kupują nie tylko pieniądze. To samo dzieje si z cukrem, sadłem, wełną itd., itd. Przypuśćmy np., że funt cukru sprzedają dzisiaj na giełdzie za 20 kop. Ale, oto przychodzi na giełdę pan Kronenberg, albo jakiś wielki oszust giełdowy, albo też przysyła swoich agentów. Ci ogłaszają, że Kronenberg sprzedaje cukier po 18 kop. za funt. Zawierają więc umowy na piśmie z różnymi giełdziarzami—taki to a taki giełdziarz np. Margules zobowiązuje się kupić 2000 funtów, inny znowu 10,000 funtów. Ale pan Kronenberg zobowiązuje się dostarczyć im cukier nie zaraz, nie natychmiast, ale dopiero Za kilka miesięcy. Rozumiecie teraz o co chodzi. za miesiąc cukier być może stanieje, np. na 16 kop. funt, a wtedy..., no wtedy o dziesiątej rano

Kronenberg kupi 1000 funtów od Margulesa po 15 kop. za funt, a o dwunastej sprzeda mu te same tysiąc funtów po 18 kop. za funt.

IV

Oto i cała treść gry na giełdzie. Rzecz przestawia się tu zupełnie tak samo, jak w grze «orła». Kupują i sprzedają na «zgadywanego» — zgadnę, — to wygram, nie zgadnę—to przegram. Widzieliście to na przykładach z panem Kronenbergiem i p. Blochem. Wszystko więc zależy od tego, czy zgadnę jakie papiery, i towary podskoczą w cenie, a jakie spadną. Jak więc widzicie, gra na giełdzie jest tak samo grą hazardowną, jak nią jest gra w «orła», w lanckneclita, w kostki. Dlaczego więc rządy nie karaja giełdziarzy? wszak prawo nie pozwala grać publicznie w gry hazardowne — pytacie się. Cierpliwości, a dowiecie się o wszystkiem.

Wiecie więc, co to takiego jest owa gra na giełdzie. Do tej gry, jak wam się zdaje, potrzeba tylko dobrego węchu. Ach! wcale go nie potrzeba. Zobaczycie to zaraz, przeczytajcie tylko artykuł, znajdujący się w następnym numerze «Przedświtu» i zatytułowany: «Oszustwa giełdowe». Tam dowiecie się jeszcze o wielu innych rzeczach, o tem, dlaczego rząd patrzy przez szpary na giełdę, jak się to tam urządzają różne zwyżki i zniżki, to jest podnoszenia i poniżenia cen papierów i przedmiotów, dowiecie się o oszustwach w stowarzyszeniach akcyjnych.

Różnie bywa na świecie.

Nie potrzebuję wam wykazywać, że różnie bywa na świecie. Wiecie to sami z własnego doświadczenia; wiecie, że jeden po całych dniach próżnuje, a tymczasem opływa we wszelkie dostatki, wówczas gdy drugi pracuje od switu do zmroku i zaledwie zarobi na czarny kawałek chleba. Weźcie różnych Potockich, Krasińskich, Kronenbergów, Blochów i innych. Czy oni więcej pracują od jakiegokolwiek robotnika? a jednak jakie posiadają bogactwa, w jakich tarzają się zbytkach!

Jakkolwiek wiec i bez mego gadania wiecie, że różnie bywa na świecie, wszakże wiecie nie o wszystkich wypadkach. Oto np. opowiem wam teraz o kilku historyjach, o któych prawdopodobnie nie słyszeliście. Zauważyć przy tem muszę, że historyje te są szczerą prawdą, a nie gadką tylko.

I.

Słyszeliście prawdopodobnie nieraz o Irlandyi? Jeżeliście zaś o niej nie słyszeli, to weźcie i przejrzyjcie poprzednie numery «Przedświtu», a dowiecie się. Irlandya sławną jest na cały świat ze swej nędzy, ze swych głodów i nieszczęść. Czy dacie wiarę, że w przeciągu niedługiego przeciągu lat ludność Irlandyi zmniejszyła się prawie do połowy, a powodem tego był głód i nędza?

Oto w stołecznem mieście Irlandyi, w Dublinie, mieszkał przed kilkoma laty niejaki Murphy. Gdybyście zapytali się kogokolwiek z jego znajomych, co porabia Murphy, odpowiedziałby wam, że Murphy leży w łóżku. — «A wasz Murphy choruje!», pomyślelibyście sobie, «biedny człowiek!» — A jak byście się litowali nad biednym Murphy, gdybyście dowiedzieli się, że on już niejeden rok leży w łóżku!

«Biedak, mówilibyście sami do siebie, wciąż choruje i choruje. Ani widzi on ani pól, ani słonka, nie oddycha on świeżem powietrzem lasów, nie wie, co to jest przechadzka! Co warte takie życie! Co są warte jego miliony, jego ogromne majątki ziemskie, jego lasy, łąki! Wszak za nic zdrowia nie kupisz. Biedak! pomimo że ma on miliony, a ja czasami nie mam nawet kawałka czarnego chleba nie pomieniałbym się jednak na jego los».

W taki sposób rozumowałbyś sobie pocichu. Żal Ci byłoby biednego Murphego.

Ale nie wszystko złoto co się świeci. Wióry niektórych drzew świecią się w nocy — myślisz, że złoto. Podejdziesz, obejrzysz i zobaczysz, że to wióry. Tak samo z panem Murphym. Zdaleka słysząc, że on już kilka lat leży w łóżku, sądziłbyś, iż on obłożnie chory; gdybyś jednak przypatrzył mu się zblizka ujrzałbyś, że on zdrów jak rydz.

— «Człowieku, krzyknąłbyś, czyś ty zwaryjował. Patrz, wiosna na dworzu, wszystko kwitnie, zieleni się, ptaszyny spiewają, słonko świeci. Czyż nie lepiej iść na przechadzkę, choćby do teatru lub na koncert, przejechać się konno, niż leżeć w łóżku?»

Na to wszystko Murphy nic by nie odpowiedział, a przewróciłby się na drugi bok.

Wychodząc od Murphego, myślałbyś sobie: Ten człowiek chyba zwaryjował. Inaczej wszakże wymorzowałby sobie pan Murphy. Oto kiedyś, przed 5 laty, leżał sobie na sofie i marzył o różnych niebieskich migdałach. Bo o czem miał on myśleć? Myśleć o tem, co jutro jeść będzie, nie potrzebował—od tego jest kucharz. Myśleć znowu o tem, zkąd weźmie pieniędzy na zapłacenie długów, także nie potrzebował—nie on ludziom, a ludzie jemu byli dłużni. Miał masę pieniędzy, ogromne dobra w Tipperary, — troszczyć się więc o swe utrzymanie nie potrzebował. Pomimo jednak tego wszystkiego, Murphy znajdował się w bardzo złym humorze. Znudziły mu się bale, teatry i widowiska, przejażdżki i wyścigi, a przedewszystkiem chodzenie.

Rozmyślał długo nad tem wszystkiem, nareszcie uśmiechnął się z zadowolnieniem, przyszła mu szczęśliwa myśl do głowy.

— «Co mam trudzić się? Potrzeba mi czegoś, to lokaj mi przyniesie; potrzeba mi z kim się widzieć, to ten ktoś może przyjść do mnie. Wszak nie potrzebuję niczyjej łaski—mam pieniądze. Nie będę zupełnie wychodzić z domu».

Murphy więc postanawia ani na krok nie wyruszyć z domu. Ale ponieważ nie będzie wychodził z domu, to po co mu się ubierać? Postanawia więc się nie ubierać. Jeżeli zaś mam się nie ubierać, to po co mi podnosić się z łóżku?»—zadaje sam sobie pytanie, i postanawia nie wstawać z łóżka.

Na drugi dzień położył się Murphy do łóżka i leżał w łóżku aż *ośm lat*. Kucharz przyrządzał mu obiady, lokaje podawali wszystko co potrzeba, rządcy i sekretarze robili rachunki i załatwiali interesy z drobnymi dzierżawcami i wierzycielami, a p. Murphy tylko sprawdzał rachunki. Czasami przychodzili jego znajomi, wtedy grał w karty, palił najlepsze cygara, zapijał wino, śmiał się i dowcipkował. Miał ładną żonę i ładniejsze jeszcze pokojówki. Brakowało mu tylko, jak to mówią, ptasiego mleka. A tymczasem w jego majątkach biedni rolnicy i czynszownicy umierali z głodu, z nędzy, — co jednak p. Murphemu do tego? On chce swych pieniędzy, wszak mu potrzeba na wino, pokojówki, karty, leżenie—i nic mu do tego, że ty umierasz.

Po ośmiu latach leżenia Murphy wstał z łóżka, począł spacerować i w ogóle żyć, jak żyje każdy bogacz.

II

A teraz opowiem wam drugą historyję. Oto w numerze 219 Orędownika z dnia 30 Grudnia 1884 roku znajdujemy następującą wzmiankę: «dwóch robotników, Wincentego Kubiaka i Pawła Tomaska, skazały sądy każdego na dwa lata więzienia. Obaj, z zawodu włóczęgi, podczas ostatniego mrozu wybijali szyby w oknach wystawnych, aby się dostać do ciepłego więzienia. Stało się też podług ich życzenia».

Oto goły fakt! dwóch ludzi wybija szyby, czyni nieporządek, aby dostać się na dwa lata do więzienia! A wiecie, co to jest więzienie dla biedaków? ile muszą oni tutaj się napracować? ile nowąchać smrodów? ile ucierpieć? Dwa lata więzienia, przez dwa lata więc oni nie mogą ruszyć się kroku bez pozwolenia różnych panów naczelników, nie mogą z nikim pomówić, nie mogą ani widzieć się ze swą rodziną, ani też iść na kufelek piwa razem z swymi znajomymi! Nie módz przez dwa lata ani odetchnąć, kiedy mi się zechce, świerzem powietrzem, ani cokolwiek robić podług swej woli. Dwa lata jestem niewolnikiem, popychadłem, zamkniętym jak ptak w klatce.

A jednak ci ludzie sami chcieli dostać się do więzienia. Dlaczego? Oto byli oni włóczęgami, to znaczy lydźmi bez pracy. Takich włóczęgów teraz spotykamy całe masy. Bo cóż ma robić nędzarz, kiedy nie może znaleźć roboty? kiedy dla braku obstalunków odprawi go pryncypał? Takich robotników bez zajęcia, których dla braku obstalunków odprawili pryncypałowie, znajduje się obecnie w Paryżu samym około kilkudziesięciu tysięcy. Zresztą sami wiecie, jak łatwo robotniko wi zostać bez pracy. Co ma wtedy czynić taki robotnik, szczególniej jeżeli jest starym, chorym? Oto, pozostaje mu jedno, iść na włóczęgę. Włóczy się z miejsca na miejsce, poszukując odpowiedniej roboty lub prosząc o kilka groszaków. Ile to razy go wypchną za drzwi! ile razy kopnie go milikus! Ciężkie to życie włóczęgi, ale w każdym razie włóczęga jeszcze nie jest takim niewolnikiem, jak ci co siedzą w więzieniu. Widzi słonko, oddycha swieżem powietrzem, może pogawędzić z znajomymi. A w więzieniu tego wszystkiego—nie wolno. Ale oto przychodzą mrozy, nędzarz nie ma żadnego schronienia na noc; chce mu się jeść, a tu nie może znaleźć najmniejszego zarobku. Co robić? Pan Murphy o to wszystko nie potrzebuje się troszczyć, ale nędzarz — rzecz zupełnie inna. «Zkąd dostać mi kawałek chleba lub łyk gorzałki — tak dawno już nic nie jadłem, zmarzłem, zesztywniałem od zimna? Gdzie będę spał dzisiejszej nocy?

Łamie sobie głowę nad temi wszystkiemi pytaniami. Jak p. Murphemu, tak teraz jemu przychodzi szczęśliwa myśl do głowy. Czyby nie można było dostać się do kozy?

— «Tomasek! aj, Tomasek! Słuchaj no, czyby nie udało się nam dostać do ula? Tam przecież nakarmią nas, napoją. Tam dadzą nam nocleg. Prawda, że każą pracować, ale czyż my nie zwyczajni pracy? Żeby tylko była!» woła Kubiak do Tomaska.

— Ajno, może to i tak, odpowiada Tomasek. W ulu zawsze lepiej, jak moknąć tu na dworzu, szczękać zębami od zimna i nic nie jeść. Łba przecież nie urwą nam w więzieniu. A każą pracować, nie wielka bieda. Oddawna już pracy szukamy».

Pytanie teraz, jak dostać się do więzienia. Ale na to myśleć nie długo potrzebują Tomasek i Kubiak. Oto słyszeli, że gdzieś w Niemczech nędzarze wybijają, szyby aby dostać się do ula. Poszli więc oni na miasto i poczęli wybijać szyby. Krzyk, hałas, policyja. Ot! już ich mają, już policyjanci ciągną do ula. Tomasek i Kubiak idą kontenci — dostaniemy jeść, nie będziemy na mrozie, powiadają sobie.

Takie historyje trafiają się nie tylko u nas i nietylko z włóczęgami. Oto np. niedawno w austryjackich gazetach pisano o Morawii. W Morawii, w okolicach miasta Berno, znajduje się po wsiach ogromna masa ręcznych tkaczy. Pracują oni w domu—bieda aż pisaczy, szczególniej zimą, kiedy nadejdą mrozy. Co robić wtedy? Oto ich żony i dzieci wychodzą na drogi publiczne i łamią zasadzone tam publiczne drzewka, a to aby dostać się na 48 godzin do ciepłego więzienia. Trudno uwierzyć, a jednak prawda! I to się powtarza bezustanku!

Widzicie więc, że często lepiej bywa więźniowi, niż robotnikowi, co przepracował całe swe życie nad robotą.

Jako dowód tego przytoczę wam jeszcze sprawozdania angielskiej komisyi lekarskiej, którą mianował parlament angielski w celu zbadania tego, w jaki sposób mieszkają, karmią się i wogóle żywią się robotnicy angielscy. Oto podług sprawozdań tej komisyi, sprawozdań — nie zapominajmy! — urzędowych okazuje się, że więźniowie w więzieniu w Portland spożywają na tydzień różnych

pokarmów ogółem	183	uncyj
majtkowie w służbie królewskiej	187	„
żołnierze	143	„
zecerzy	125	„
robotnicy wiejscy	139	„

Sprawozdania te następnie podają, ile kto spożywa mięsa, chleba i t. d. Zawsze okazuje się, że najgorzej żyją robotnicy, że daleko lepiej od nich żywią się różni rozbójnicy, zwani żołnierzami, a od tych jeszcze lepiej złoczyńcy, zamknięci w więzieniu Portlandzkiem. Weźmy zecera, pracuje on od rana do wieczora, a tymczasem za to, w nagrodę za swe trudy otrzymuje marniejsze życie niż jakiś złoczyńca, siedzący w więzieniu!

Nie darmo też nasz Kubiak i Tomasek wybijali szyby w oknach. Wiedzieli oni, że w więzieniu będą mieli się lepiej niż na wolności.

*

* *

Oto macie dwa przykłady tego, jak różnie bywa na świecie. Jeden z próżniactwa waryjuje i kładzie się do łóżka na lat kilka, aby być wolnym od spacerowania, jedzenia itd., tymczasem drudzy to czynić muszą dla braku pracy, z głodu i chłodu. Pan Murphy nigdy nie pracował, nigdy nie troszczył się o pracę — tymczasem, Kubiak i Tomasek nieraz sporo się za nią nałazili. Atoli pan Murphy rozwala się na piernatach, spija wino, trzyma lokajów, a Kubiak i Tomasek marzną na chłodzie i zimnie. Zkąd taka różnica? dlaczego próżniak opływa w dostatki, a człowiek pracy umiera z głodu? Nie będę wam odpowiadał na to pytanie, zbyt dużo zajęłoby miejsca. Odeślę was do książeczki Diksztejna, znanego wam pod nazwiskiem Jana Młota. Napisał on książeczkę «Kto z czego żyje»—tam dowiecie się o powodach takiej różnicy na świecie. Tam także dowiecie się, że socyjaliści chcą znieść takie wypadki, aby jedni umierali z głodu pomimo, że pracują, a drudzy waryjowali ze zbytków i próżniactwa, jedni za wiele pracują, a drudzy nic. Ale nie myślcie znowu, aby, kiedy urzeczywistnią się marzenia socyjalistów, pieczone gołąbki same leciały do gąbki. Nie! i wtedy trzeba będzie pracować, ale wtedy nie będzie wyzysku, wtedy dla zdrowego i eleganckiego nawet w pewnym stopniu utrzymania każdy potrzebować będzie pracować jakieś 5 lub 6 godzin dziennie; nie będzie śmierci z głodu, ani więzień z głodu, ani panów Murphych.

W DRUK. „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, ROUTE DE CAROUGE, 7